Nr. 156. Kraków, dnia 12 Lipca, Wtorek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie . .	9·60	Kwartalnie . .	2·40
Półrocznie . .	4·80	Miesięcznie	.—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 12-go b. m. Jana Gwalberta i Empifany p. Imię słowiańskie: Tolimir bł.

Jutro: Małgorzaty panny męcz. Imię słowiańskie: Radomiła.

Pojutrze: Bonawentury doktora w. Imię słowiańskie: Dobrogost.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 6. Zachód o godz. 8 m. 5. Długość dnia 16 g. 59 m.

Kolonizacje i Kolonizatorzy.

V.

Kilka słów wreszcie na zakończenie:

Usiłowania podejmowane po r. 1815-ym celem zaludnienia w. ks. Poznańskiego żywiołem niemieckim, były już tylko bladą kopią pierwszej próby kolonizacyi. Mając w świeżej pamięci smutny jej przebieg, nie kwapiono się powtórzyć dawnych błędów, zwłaszcza, że przez długi czas po kongresie wiedeńskim powątpiewano w Berlinie, czy dzielnicę polską otrzymaną na zasadzie traktatu, można uważać za bezpieczną posiadłość państwa. Nawet we trzydzieści lat później pruscy mężowie stanu byli przygotowani, że powtórnie utracą Poznańskie; pocieszała ich tylko myśl, iż tak zgrabnie obcięto kraj liniami demarkacyjnemi, że w razie konieczności rozstać się z nim będą mogli bez wielkiego żalu. List jenerała Pfuela, znaleziony przy rozstrząsaniu akt ministeryalnych w r. 1848-ym przewiduje z zupełnym spokojem bliską ewentualność zajęcia Poznańskiego przez Rossyą, a kto wie, czy i dziś jeszcze nie zaliczają nad Spreą tej prowincyi do aktywów niepewnych.

Bądź co bądź, rząd pruski zabierał się odtąd z mniej gorączkowym pośpiechem do urzeczywistnienia idei Fryderyka II-go, aczkolwiek w Prusach nie brakło jej zapalonych zwolenników, w liczbie których stali zwłaszcza na czele tacy apostołowie germanizacyi, jak Flottwel i Grollmann. Przez dziesięć lat gospodarki swojej w Wielkopolsce Flottwell kolonizował także, ale daleko ostrożniej od swoich poprzedników, na mniejszą skalę, i o tyle przyzwoiciej, że gwałcąc podawnemu polityczne prawa narodu, nie wchodził przynajmniej w jawny zatarg ze zwyczajnem prawem karnem. Nadto, kolonizacya nie była już teraz poczytywaną za najlepszy, lub za jedyny środek zniemczenia kraju polskiego. Flottwel posiłkując się nią, jako środkiem pomocniczym, czuł potrzebę udoskonalenia systemu. Ponieważ widocznem było, że osady niemieckie zaledwie mogłyby przynieść pewien rezultat na pograniczach, w głębi zaś kraju wśród gęstej ludności miejscowej tworzyłyby tylko drobne posterunki niemczyzny. Flottwel wpadł na genialny pomysł spożytkowania ludu polskiego dla polityki państwowej. Lud ten był niedawno jeszcze w poddaństwie, — należało zatem zohydzić w oczach jego naprzód szlachtę, a następnie i przeszłość dziejową narodu. Był ubogi, — należało więc go kusić szczególnem opiekowaniem się jego interesami materyjalnemi; był nieoświecony, — należało więc go kształcić w duchu pruskim przez pruskich nauczycieli, a także, jak żądał tego z naciskiem jen. Grollman, — i w żołnierce pruskiej. Szło o to, aby lud znienawidził swoją własną historyą i swoich naturalnych przewodników duchowych, aby pogardził swoją mową i swoim obyczajem; zgoła aby ten mianowicie lud polski wytworzył sam przez się na ziemi własnej — kolonizacyą niemiecką!..

Marzono pięknie, dokładano starań gorliwie. Skutki jednak znowu zawiodły najzupełniej oczekiwania.

Przedewszystkiem wpływ osadników na ludność miejscową okazał się całkiem innym, niż się spodziewano. Chłop polski patrzył z niechęcią na przybyszów, osiedlających się na jego ziemi. Instynktownie odczuwał, że dzieje mu się jakaś krzywda, jeśli nie teraz, to na przyszłość. Prócz tego obecność niemiłych sąsiadów, z którymi nawet „po ludzku“ rozmówić się nie mógł, uprzytomniała mu ciągle różnice narodowe. Widząc Niemca, rozwijał i utrwalał w sobie świadomość, że jest Polakiem. Środek pomocniczy przeszkadzał tu zatem do pewnego stopnia środkowi głównemu i niejako wnosił aż do chat włościańskich politykę — wcale z zamiarami państwa niezgodną. Nieporównanie dalej jednak popchnęła chłopa polskiego w kierunku narodowym edukacya niemiecka. Im więcej go uczono, tem lepiej poznawał, iż jest synem polskiej, nie zaś pruskiej ojczyzny, a w dodatku zrozumiał wybornie, dla jakich to powodów tak troskliwie nim się zajmują; dlaczego chcianoby go poróżnić ze szlachcicem i z księdzem; w jakim celu wzbogacają go nabytkiem lingwistycznym. A zrozumiawszy to wszystko, pospieszył zdać egzamin w r. 1848-ym. Szlachcic i ksiądz, tak mocno oskarżeni przez Flottwella i Grollmana, życzyli sobie wówczas układać się z Niemcem, chłop zaś, uzbroiwszy się naprędce, oświadczył kategorycznie „panom“, że taka zgoda jest niemożliwą, i że on na nią poprostu nie pozwoli... Powiedział to i — i dotrzymał słowa. Jedynym zaś owocem nieufności ku wyższym klasom, szczepionej w nim długo przez pedagogikę państwową, było to, że lud, podejrzywając „panów“ o przeniewierstwo sprawie oczystej, odmówił złożenia broni nawet wtenczas, gdy już dalsza walka stała się niemożliwą. Nie wierzcie szlachcie, ostrzegali go nauczyciele pruscy, — i lud szlachcie istotnie w tym ważnym wypadku nie uwierzył. Zdawało mu się, że chyba tylko przez zdradę mogła doradzać, aby zaniechał dalszych bojów z Niemcem, chociaż jeszcze było nieco prochu i kul w ładownicy, a i niewyszczerbionych kos dosyć zostało z pod Sokołowa i Miłosławia.

W ciągu lat następnych stosunki zmieniły się o tyle, iż chłop poznański nieprzestając być wzorowym Polakiem, zmienił się jednak w tem, że już nie posądza ani „pana“, ani księdza o złą wolę względem swego kraju. Poruczył on losy ogółu kierownictwu starszych braci i z wytrwałością, z zapałem, a nieraz i z ciężkiem poświęceniem osobistem wysyła surdutowców do sejmu i do parlamentu, aby choć tam bronili sprawy narodowej, skoro na innem polu zrobić tego nie można. Niekiedy wprawdzie daje się słyszeć skarga chłopska, że panowie zanadto bratają się Berlinie z Niemcami, albo, że ten i ów z krzywdą powszechną ziomków wyzuwa się z ziemi rodzinnej na rzecz nieprzyjaciela, — narzekania te jednak nienadwerężają bynajmniej solidarności społecznej. Smnienniejszy i praktyczniejszy od wielu czerwonych demagogów-teoretyków włościanin poznański kontroluje bez namiętności bieg prac publicznych; — odezwie się też czasem z naganą, lecz w chwili gdy sam ma spełnić obowiązek obywatelski staje porządnie w szeregu i stosuje się posłusznie do polecenia tych, co w każdym razie lepiej od niego rządzić umieją.

Trudno przeto spodziewać się, aby genialny pomysł Flottwelów i Grollmanów zmierzający do wytworzenia z ciała i krwi ludu polskiego przyszłych pokoleń niemieckich miał powieść się kiedykolwiek. Główny środek chybił ostatecznie, a i ze środkiem pomocniczym, to jest z prostą kolonizacyą kraju, według starych sposobów fryderykowskich, także mają w Berlinie dużo kłopotu. Waśń między ludnością miejscową i żywiołem napływowym niegdyś ujawniająca się ostro, złagodniała tu i owdzie znacznie z biegiem czasu. Niejedna z rodzin niemieckich, zamieszkawszy wśród Polaków, wydała już dzieci polskie; w trzeciem zaś pokoleniu według zapewnień rządowych, stosunek ten jakoby ma przedstawiać cyfry wcale poważne. Ministrowie pruscy usiłują wciąż przekonać posłów poznańskich ścisłemi wykazami statystyki, że polskość w poznańskiem wzmaga się stale kosztem niemieckości, która stopniowo tonie i rozpływa się w „falach polszczyzny“. Przed laty kilku p. Gossler ubolewał mocno w izbie, że pewien ksiądz w poznańskiem noszący nazwisko czysto-niemieckie, zrodzony z prawdziwego niemca i z prawdziwej niemki, należy do najzapamiętalszych agitatorów polskich. P. Gossler czytał także, jeśli nie niemylimy się, na temże samem posiedzeniu izby odezwę pewnego ojca, który żąda, aby dzieci jego modliły się w szkole popolsku, nie zaś po niemiecku, gdyż są polskiej narodowości i nie mówią inaczej między sobą tylko tym językiem, chociaż piszący wyznaje, że sam jeszcze dobrze władać się nim nie nauczył. Wyobraźmy sobie jak taki ksiądz i taki ojciec musieli zgorszyć p. ministra. — ale w faktach tych ni ewidzimy nic nadzwyczajnego. Mogły się zdarzyć, powinny się były nawet zdarzyć, — co zaś najważniejsza, zdarzać się muszą coraz częściej w przyszłości.

Dlaczego? Sądzimy, że dla racyi bardzo prostej. Wszelkie próby kolonizacyjne podobnego rodzaju niemniej jak i wszelkie sposoby wynaradawiania ludów dojrzałych historycznie i kulturnie są wyrobem czasów przejściowych. Rodzą się one zawsze w porze, gdy cywilizacya przechodzi bolesny okres przesilenia; gdy moralność obniża się, postęp zostaje zatamowanym, a reakcya szerzy się nad wszelką miarę. Tak właśnie było w świecie politycznym przy końcu ośmnastego wieku; tak było i za rządów Flottwella w poznańskiem, — tak jest i teraz po wojnie francusko-pruskiej. Czasy te jednak są zarazem zapowiedzią przełomu, bo w atmosferze, jaką przynoszą, żaden naród cywilizowany wytrzymać długo nie jest w stanie, a niemcy, — powtarzamy raz jeszcze, nie wyłączając nawet Prusaków, — są narodem ucywilizowanym. Dziś naród ten upaja się jeszcze do szału urokiem słów, czynów, tryumfów — i błędów ks. Bismarc'ka, zapominając zbyt często o swej godności rzeczywistej, — ale otrzeźwienie przyjść musi, a z nim nastąpi i upadek doktryny pindtnerowsko-hartmanowskiej, torując drogę powrotowi zacniejszych tradycyi oświeconego społeczeństwa niemieckiego. Wtedy cóż stanie się z poznawioną sztuczną podpory rządowej kolonizacyą w Poznańskiem? Czy i nadal zachowa tam charakter czynnika rozkładowego? Nie, — z natury rzeczy wszystko co uczciwsze będzie się polonizowało, aby mieć wreszcie jakąś ojczyznę. Tak zaczyna być już teraz, — na tem nieodwołalnie skończyć się musi prędzej lub później.

W Berlinie tymczasem innego są jeszcze zdania. Niepraktyczny system ustąpić nie chce miejsca pojęciom zdrowej polityki. — Poznańczycy mają więc do przebycia nową próbę kolonizacyjną, połączoną z zaostrzonemi prawami wyjątkowemi, wygnaniem trzydzie-

stu tysięcy cudzoziemców i t. d. — Skutki tej roboty już się dotkliwie odezwały we Francyi i w Rossyi, gdzie również zapadły lub zapaść mają prawa o cudzoziemcach, wcale niedogodne dla rodaków księcia żelaznego. To zresztą dopiero pierwszy rezultat. Dalsze zapewne będą jeszcze bardziej zajmującemi.

Zrobiwszy rachunek wiadomych już dokładnie następstw polityki germanizacyjno-kolonizacyjnej przychodzimy do wniosku, że państwo okupiło swoje próby ceną przewyższającą stokrotnie znikome ich korzyści, bo zepsuciem w sferach zwierzchniczych; rozjątrzeniem wzajemnem jednej narodowości przeciw drugiej; wrogim stosunkiem rządu do poddanych i odwrotnie: kompromitacyą kultury niemieckiej przed sądem świata i wobec samychże Niemców, — a w dodatku zmarnowaniem ogromnych sum na przedsięwzięcia niewykonalne.

KRONIKA.

Kraków, dnia 12 Lipca 1887 r.

Gustaw Friemann, profesor konserwatorjum warszawskiego, znany skrzypek, wystąpi w końcu lipca z koncertami w Krynicy, Iwoniczu i Zakopanem, razem z panną Jadwigą Iwanowską i panną Schlesingerówną primadonną teatrów warszawskich.

Posiedzenie Towarzystwa technicznego zwołane na wczoraj nie przyszło dla braku kompletu do skutku, a szkoda, bo były na porządku dziennym ważne wnioski ze względu na wystawę krajową, które muszą przejść przez obrady posiedzenia. Gorliwi jednak członkowie Towarzystwa na poufnej pogadance omówili te sprawy tak, że przyjdą one dzięki im już zupełnie dojrzałe na zgromadzenie, które jeszcze w tym tygodniu ma być zwołane.

Z Towarzystwa muzycznego. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne ogólne zgromadzenie członków tutejszego Towarzystwa Muzycznego pod przewodnictwem prezesa Dr. Szlachtowskiego. Przedmiotem obrad był wniosek Wydziału dotyczący zmiany §. 45 obowiązującego obecnie statutu. Przewodniczący zagajając wytłumaczył cel zebrania, poczem p. Mateusz Wójcicki, jako referent przedstawił i umotywował wniosek następujący: Zgromadzenie uchwali, że §. 45 statutu Towarzystwa opiewający dotąd: W razie rozwiązania Towarzystwa majątkiem po pokryciu zaciągniętych przez Towarzystwo zobowiązań rozporządza zgromadzenie ogólne, w razie zaś gdyby takowe do skutku przyjść nie mogło ówczesny wydział na cele artystyczne miasta Krakowa", nadal brzmieć ma: „W razie rozwiązania Towarzystwa majątek pozostały po pokryciu zaciągniętych przez Towarzystwo zobowiązań przechodzi na własność gminy miasta Krakowa, tem jednak zastrzeżeniem, iż takowy na wieczne czasy tylko na cele §. 2 tego statutu wskazane użytym być może". Odnośny §. 2 p. t. „Cel Towarzystwa" opiewa: Celem Towarzystwa jest rozbudzenie zamiłowania w muzyce, kształcenie w niej szczególnie członków niezamożnych i osób do ich rodzin należących przez utrzymywanie odpowiedniej szkoły, tudzież urządzanie produkcyi muzycznych". Przewodniczący otworzył nad tym wnioskiem dyskussyą, do której gdy nikt nie zażądał głosu, podał wniosek pod głosowanie a zgromadzenie wniosek jednogłośnie przyjęło.

Bezpośrednio po walnem zgromadzeniu odbył Wydział Towarzystwa muzycznego swe posiedzenie, na którem postanowiono otworzyć Konserwatoryum muzyczne w Krakowie z początkiem października b. r.

Eksplozya. U p. Mądrzykowskiego pirotechnika była dnia wczorajszego mała eksplozya, która jednak nie zrządziła żadnej szkody.

Komitet artystyczny Wystawy krajowej odbył wczoraj posiedzenie, na którem przewodniczący, w zastępstwie Dyr. Matejki, hr. Z Cieszkowski podał do wiadomości, że liczba odebranych zgłoszeń w dziale Sztuki wzrosła ostatniemi czasy do 162; a że większa część deklaracyj po kilka, a czasami i po kilkanaście prac zapowiada, możnaby już dziś powziąć obawę, czy Sukiennice w całej nawet swej rozciągłości wystarczą na pomieszczenie tak wielkiej ilości obrazów, rzeźb i wyrobów sztuki zastosowanej do przemysłu, obok działu starożytności i historycznych pamiątek. Dlatego też komitet postanowił, ażeby ostatecznego terminu zgłoszeń nie przedłużać ponad 20-ty b. m.

W dziale rzeźby zapowiedziane zostały dwie kolosalnej wielkości figury, jedna przez p. Barącza, przedstawiająca Geniusz wolności, druga przez p. Lewandowskiego pod tytułem: „Słowianin zrywający pęta." W dziale malarstwa p. Buchbinder ofiaruje się nadesłać kilka dawniejszych, ale nieznanych w kraju naszym utworów; p. Gerson trzy obrazy: królową Jadwigę, Śmierć Przemysława i Widmo Królowej Barbary. Na wniosek prof. Sokołowskiego, postanowiono prosić jeszcze p. Gersona o kartony ścienne, które skomponował do udekorowania gmachu Towarz. Kredytowego, oraz dawnego gmachu Tow. Sztuk Pięknych Nadesłali przytem zgłoszenia pp. Szyndler Pantaleon, Mioduszewski i Moniuszko z Warszawy, panna Dulębianka, Papieski, Pociecha, Jaroczyński z Poznania i wielu innych, Pan Dyr. Zacharjewicz obiecuje prsSsłać projekt dekoracyi kopuły kościoła Dominikanów we Lwowie, również i p. Barabasz zdjęcia i projekta. Komitet postanowił poczynić odpowiednie starania, aby pozyskać na wystawę projekta restauracyj Wawelu p. Pryliñskiego, znajdujące się obecnie w Wiedniu.

Przewodniczący zawiadomił w dalszym ciągu Komitet że uproszeni zostali przez niego we Lwowie pp. Cwikliński, Łoziński, Szaraniewicz, Wierzbicki i Zacharjewicz, ażeby zechcieli przyjść Komitetowi z pomocą w celu pozyskania na wystawę starożytności zabytków kościelnych z Wschodniej Galicyi, a mianowicie okazów sztuki ruskiej. Prof. Szaraniewicz radził sprowadzić dwa ikonostasy, które sam wskazać obiecał. Komitet przyjmując z zadowoleniem udzieloną wiadomość, uchwalił wyrazić wymienionym panom podziękowanie za okazaną gotowość poparcia swoich usiłowań, oraz postanowił przyjąć projekt p. Noskowskiego urządzenia wystawy któraby uwidoczniła działalność kompozytorów polskich w ostatnich latach dwudziestu, oraz ustanowienia premij za najcelniejsze utwory muzyczne któreby w tym celu nadesłane zostały.

Wreszcie poruszoną została kwestya sporządzenia katalogu illustrowanego wystawy sztuki polskiej, oraz powierzono pp. Przezdzieckiemu, Stachiewiczowi i Cieszkowskiemu bliższe rozpatrzenie środków reprodukcyj i przygotowanie materyału do dyskussyj nad tym przedmiotem na następne posiedzenie.

Nowe kompozycje Noskowskiego. (My. S.) Dzięki uprzejmości bawiącego temi dniami w naszem mieście p. Zygmunta Noskowskiego, dyrektora Towarzystwa muzycznego w Warszawie — usłyszeliśmy wczoraj wykonaną przez kompozytora na fortepianie ową słynną kantatę, napisaną na cześć Arcyksięcia Rudolfa, a wykonaną we Lwowie przez 400 śpiewaków z towarzyszeniem instrumentów dętych — oraz najnowszy na konkursie warszawskim wynagrodzony utwór mistrza „Swieziankę", wielką kantatę na sola, chóry i orkiestrę. Kompozytor odegrał i odśpiewał obydwa utwory w ściślejszem kółku, zaprosiwszy pp. Henryka Jareckiego i Maurycego Siebera do tej biesiady duchowej. O kantacie wyraziły się już nader pochlebnie dzienniki lwowskie, my zatem tylko dodamy, iż pochwały te były

---

MAURYCY JOKAY.

BIAŁA DAMA.

(Ciąg dalszy.)

Franek usłuchał rady — i wnet jego dziecinna twarzyczka zapłonęła ognistemi wypiekami, a oczy połyskiwały nienaturalnie.

— Dalej, prędko, wskakuj w buty i chodź. Pokażesz co umie prawdziwy Andrássy... to jest taki, którego krew jeszcze nie skisła na kapuśniak!

Chłopaczek ubrał się z iście żołnierską szybkością.

— Dokąd pójdziem?

— Na egzamin.

— Na jaki egzamin?

— Zobaczymy, czy umiesz celnie z armatki strzelać.

— O, doskonale umiem.

— Zobaczymy. Każ tam zatoczyć swoją armatkę?

— Gdzie?

— Przed bramę grodu.

Ustawiono armatkę przed główną bramą grodu i skierowano ją wprost na drogę, idącą ze Szmöllnitz.

Pomarańczowo-żółta kareta zniknęła obecnie w gęstwinie małego bukowego lasku, rozciągającego się u stóp góry tak, że z jakiejkolwiek strony przybywając, nigdy nie można było go ominąć.

— A Józio nie przyjdzie dzisiaj do celu strzelać?

— Nie. Józio pojedzie do Tyrnawy, wstąpi do seminaryum i będzie biskupem; prawdziwym, godnym potomkiem rodu Andrássych, zrodzonym na żołnierza — jesteś ty; wyrośniesz na takiego męża, jakim był twój dziadek, który niemieckiego pełnomocnika tak dzielnie z Krasznohorki wypchnął, że błazen uciekając aż perukę zgubił.

Franuś parsknął śmiechem.

— Ty mój synu, powinieneś zatrzeć plamę zdrady, która nasz naród skaziła! Jeśli dzisiaj celnie wystrzelisz, zaraz mianuję cię kapitanem książęcych wojsk!

— Hahaha! kapitanem!? co za szczęście! będę nosił dwa orle pióra u kapelusika!

— W całym kraju zdobędziesz sławę!

I lejtnanci zebrani przed bramą, zachęcali i zagrzewali chłopca.

— Szkoda, że mama przez okno nie wygląda, chciałbym, żeby widziała, jak celnie strzelam! pobiegnę do niej i powiem!

— Zostań, już zaraz będzie czas.

Bukowy lasek coraz wyraźniej tętni echem turkotu — za chwilę wyłania się z jego cieni pomarańczowo-żółta kareta...

Siedzący w niej generał, Stefan Andrássy, spogląda z rozmarzeniem na dawno niewidziany gród; w tem spostrzega obok głównej bramy gromadkę, zebraną widać na przywitanie i przyjęcie go — doskonale odróżnia swego brata w habicie i pierworodnego syna w granatowym dołmanie i błękitnych spodniach! jaki to już duży chłopiec — jak urósł i zmężniał przez te cztery lata!

— Zdrajca! Judasz! Przekleństwo mu i śmierć!! — wrzasnął naraz zebrany u bramy orszak....

I pierworodny syn potępianego, przejęty fanatyzmem, sądząc, że bohaterski czyn popełnia, klęka obok swej armatki, celuje....

Rozlega się huk...

Strzał chybił. Nie roztrzaskał głowy ojca — tylko tylną część pudła karety.

Taki widok najprzytomniejszego pozbawia przytomności: Andrássy otuliwszy się w płaszcz zawołał, dzwoniąc zębami: „Zawracaj!"

Stangret skręcił na miejscu, okaleczały pojazd jeszcze szybszym pędem pomknął nazad.

Mimo, że strzał chybił, Mikołaj uczuł szaloną, djabelską radość, na widok, jaki efekt sprawiła na Stefanie ta miła niespodzianka.

— Chybiłeś, pogoń go jeszcze jednym strzałem... — zawołał do Franka.

Chłopczyk wciąż klęczał, ale twarz jego dziwnie się zmieniła, czerwone policzki przeszły w kolor siny prawie... oczy stanęły kołem, przycisnął rękę do serca, usta miał otwarte, jakby się dusił.

— Co ci jest? — spytał stryj, szarpiąc go za ramię.

— Mama... mama...! — wyjąkał chłopczyna, słaniając się, jak do zemdlenia.

— Czego chcesz od mamy?

— Nie słyszeliście jak krzyknęła, gdym strzelał? Schwyciła ręką moje serce, i dla tego chybiłem!

— Głupstwo, wódka ci szumi w głowie! Dalej, strzelaj jeszcze raz, póki w las nie wjedzie!

— Nie strzelę! przeklęte twoje rady stryju!! nie będę sztelał do mego ojca! Oh! jakże mię serce boli... mamo... mamo! puść moje serce... nie ściskaj je tak mocno...!

I resztkami sił rzucił się w podwórze, biegnąc ku oficynie, w której matka mieszkała. U stóp schodów, przewrócił się; nadchodzący właśnie ksiądz podniósł go.

— Do mamy, do mamy chcę! — wołał chłopczyna — trzyma mnie za serce i ciągnie ku sobie!

— Tak jest, mój synu — odparł głęboko wzruszony ksiądz. — Twoja matka wzywa cię do siebie!

Tymczasem nadbiegł i Mikołaj.

— Et co — zawołał, nie zawracaj chłopcu głowy żadnemi hokuspokus! Zimne okłady i szklanka rumianku w tej chwili go otrzeźwi!

— Chodźcie tylko — odparł ksiądz — chodźcie i podziwiajcie cud, jakiego jeszcze oko ludzkie nie widziało!

Wziął chłopca wpół i wprowadził go na schodki kościoła. Mikołaj i lejtnanci, choć niechętnie, ale poszli za nimi.

Gdy chłopczyk ujrzał wzniesiony na środku katafalk, na nim trumnę z ciałem matki, krzyknął boleśnie, wbiegł na stopnie, i rzucił się na nią, wołając rozdzierającym głosem:

— O mamo! mamo! puść moje serce!

Obecni przejęci dreszczem zgrozy, zostali w przedsionku. nie śmiejąc zbliżyć się do trumny męczennicy.

Prawa jej ręka uniesioną była, jakby broniąc czegoś; różaniec, który ręce okalał, rozerwany, rozsypał swe perełki po śmiertelnej szacie; oczy i usta uchylone bolesnym uśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zupełnie zasłużone. Switezianka stanowi cenny klejnot nie tylko w polskiej literaturze muzycznej, ale byłaby ozdobą każdej literatury — gdyż posiada warunki pierwszorzędne, fakturę mistrzowską, oraz nader umiejętne prowadzenie i wyzyskanie tak głosów ludzkich, jak i pojedyńczych instrumentów. Efekta dynamiczne są tu zadziwiające, całość posiada urok prawdziwie poetyczny, a pojedyńcze ustępy tej ballady Mickiewicza są opracowane i wyzyskane wzorowo.

(My. S.) **Miłośników muzyki** zwracamy uwagę na dzisiejsze przedstawienie „Hrabiny“ Moniuszki, by w czasie antraktu między drugim a trzecim aktem pilnowali się i nie czekali podniesienia kurtyny, gdyż ów cudny polonez p. t. „Pan Chorąży“ (na 3 wiolonczele, altówkę i contra-bas) owa perełka tej partycyi, odegrany będzie przed podniesieniem kurtyny. Polonez ów, stanowi bowiem wstęp do aktu trzeciego.

Owacya dla p. Henryka Jareckiego. Dziś o godzinie 10 rano obchodził teatr lwowski uroczyście imieniny swego ulubionego dyrektora orkiestry p. Jareckiego. Po odegraniu uwertury z Hrabiny wystąpił cały personal teatru na scenę, muzyka zagrała fanfarę a p. Zboiński reżyser teatru wypowiedział piękną mowę do solenizanta o znaczeniu sztuki polskiej i o jej godnym synu panu Jareckim. Wzruszony tą owacyą solenizant odpowiedział w kilku słowach dziękując za uznanie pracy. Następnie po wręczeniu mu ślicznego upominku od kolegów artystów sceny, przemówił p. Zygmunt Noskowski. W imieniu muzyków krakowskich i Towarzystwa muzycznego składał życzenia prof. Płachecki, a w końcu w imieniu recenzentów p. Maurycy Sieber miał krótką przemowę. Zgromadzeni trzykrotnem „Niech żyje“ zakończyli tę piękną owacyę.

Szczawnica 10 lipca. Bawiący tu artyści krakowscy uraczyli nas w Czwartek „Radcami pana radcy“ Bałuckiego. W klubie szczwnickiem „na Miodziusiu“ dość gwarno i wesoło, co jest zasługą profesora Baczakiewicza. W braku materjałów do przyrzeczonej korespodencyi posyłam wam kilka krakowiaków:

Krakowiaczek facet daje żonie *placet*:
Kurz i gorąc (!) na ulicy
Ruszaj jejmość do Szczawnicy.

O swe zdrowie nie miej troski
Są Doskowski, Sciborowski
To poradzą tobie, a ja.... spcczną sobie.

Oj w Szczawnicy patrzą jedni na drugich z ukosa,
Żeby innym szlachetnego nie uniżyć nosa
Jako cienie łażą w kątach i zdrowi i chorzy
Na wieczorkach więc tanecznych walcują... doktorzy.

Dudni woda dudni w cembrowanej studni
Zabawić się dobrze coraz ludziom trudniej,
Wolą siedzieć w kącie niż wczas przyjść do sali
Bo ton dobry późne zjawienie się chwali.

Krakowianka jedna miała chłopca z drewna.
Lecz ją tutaj ot w Szczawnicy
Poznał młodzian bladolicy.
Wziąć go może,
A nieboże
To choć marne, nie figlarne
Lecz (rzecz pewna)
Zawsze lepsze niż mąż z drewna.

Na zielonem dębie siedziały gołębie
Oj w Szczawnicy trza mieć dużo cierpliwości w [gębie
Bo zanim jeść ci tutaj dadzą wygłodzony człeku
Możesz łatwo sędziwego doczekać się wieku.

Stanisławów 10 lipca. Tutejsza szkoła fachowa dla przemysłu drzewnego urządza podczas zjazdu pedagogicznego wystawę robót i rysunków, których część przesłaną będzie na wystawę krakowską. — Nielubiany tu ogólnie p. Tytus Wild, dyrygent filji Banku austro-węgierskiego, przeniesiony został do Wiednia.

Krynica 10 lipca. Nareszcie jesteśmy w pełni sezonu. Liczba kuracjuszów z dnia na dzień się powiększa. Piękna pogoda sprzyja zabawom i wycieczkom.

Jutro ma przybyć teatr lwowski. W zeszłą sobotę (2-go) urządziliśmy wieczorek muzykalno-deklamacyjny dla pomnożenia funduszów budowy kościoła. Brała w nim udział wasza artystka p. Kałużyńska.

W tym roku otrzymamy stałą stację telegraficzną.

Bawią w Krynicy: p. Jakowicka znana śpiewaczka, z córką, oraz p. Herman Loebl, wiceprezydent namiestnictwa. Kraków dostarcza nam coraz więcej gości, wymienimy tu: p. drową Sciborowską z córką p. drową Kniaziołucką, panią drową Paszkowską, pannę Skrzynecką, córkę jenerała, p. Stryjeńską, państwa Żelechowskich i t d. Zapowiedziany jest przyjazd wielu osób z arystokracji, między innemi księżnej Leonowej Sapieżyny.

Kronika literacka i artystyczna.

Coquelin uorganizował świeże Towarzystwo dramatyczne z którem puszcza się w podróż po Europie.

Rzeźbiarz lwowski Markowski sporządził trzy modele pomników: dla Kilińskiego (w postawie stojącej) dla Barwińskiego (lirnik ukraiński śpiewający rusince opartej o skałę) i Heidenreicha (żołnierz ranny ze sztandarem) które, czekają na wykończenie.

Malarz Stan. Wolski pracuje obecnie w Warszawie nad wielkim obrazem z czasów wojny 1812 r. Obraz będzie przedstawiał przejście wojsk Napoleona I, przez Berezynę. W ostatnim czasie artysta udawał się nad Berezynę w celu zebrania odpowiednich szkiców na miejscu.

Poezye M. Konopnickiej. Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszła trzecia serya poezyj znakomitej autorki. Zbiór ten zawiera w połowie utwory oryginalne, w połowie zaś przykłady z Jarosława Vrchlickiego, L. Ackermann, Heysego itd.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Z Belgradu donoszą 8. b. m. ze źródła półurzędowego, że stanowisko ministerstwa silnie jest zachwianem, ponieważ król Milan prezydentowi ministrów i ministrowi spraw wewnętrznych wyraził swoje niezadowolenie, skutkiem prześladowania urzędników którzy uchodzą za zwolenników stronnictwa postępowego. Stwierdzono także, że ministerstwo dopuściło się czynów manifestujących „tendencją anti-dynastyczną. Wymieniają już nawet przyszłego ministra prezydenta; ma nim zostać bawiący obecnie w Karlsbadzie radca państwowy Mikołaj Christicz, a ministrem spraw wewnętrznych zostać ma Milan Bogiczewicz. Dymisya gabinetu Risticza nastąpić ma jeszcze przed powrotem królowej serbskiej. Pomiędzy stronnictwem liberalnem panuje największe przygnębienie.

Własne telegramy Kurjera

Wiedeń 12 lipca. Ks. Ferdynand Koburg, przybył w sobotę wieczorem do Wiednia, odwiedził p. Ministra hr. Kalnoky'ego, poczem powrócił do zamku Ebenthal.

Tirnowa 12 lipca. Stoiłow przyjął na siebie misyę utworzenia nowego gabinetu. Wchodzi do niego Stambułow. Lista dalszych członków gabinetu będzie prawdopodobnie dzisiaj ogłoszoną.

Tirnowa 12 lipca. Deputacya z aktem wyboru, zawierającym protokół ostatniego posiedzenia sobrania, odjechała do Wiednia. Regencya wysyła ze swej strony trzech wyższych oficerów i dr. Czomakowa, tak, iż cała deputacya będzie liczyła 14 osób. Deputacya przybędzie do Wiednia dziś wieczór.

Temeszwar 11 lipca. Wczoraj o 4 rano było tu trzęsienie ziemi. Donoszą o tem również z komitatów aradskiego, torontalskiego i temeskiego.

Triest 11 lipca. Wiadomości o cholerze z Sycylji są alarmujące. W Katanji było w ciągu trzech dni 200 wypadków, 70 procent umiera. Pojedyncze wypadki były w Messynie i Palermo.

Sofia 11 lipca. Królowa Natalja przybyła do Widdynia. gdzie ją witano z honorami.

Budapeszt 11 lipca. Według listu księcia Koburgskiego do swego ochmistrza w Preszburgu Mallego, książe w tym miesiącu przybędzie do Tirnowy.

Franzensbad 11 lipca. Szuwałow powołany do Petersburga. Przed odjazdem powiedział, że książe Koburgski nie może być uznany przez mocarstwa.

Jeszcze Elektro-homeopatya.

Wynalazek Elektro-homeopatyi jest olbrzymiej doniosłości, i stać powinien na pierwszem miejscu między wynalazkami XIX. stólecia.

Z prawdziwą przyjemnością odczytałem artykuł nadesłany, w „Nowej Reformie“ Nr. 128 z dnia 7-go czerwca b. r. o Elektro-homeopatyi. Leczeniem bowiem, systemem Elektro-homeopatyi zajmowałem się od dłuższego czasu, bo od początku roku 1879 i często z wielkiem powodzeniem. Wyniki tego leczenia w ogóle, podałem w „Gazecie Narodowej“ Nr. 225 z dnia 28-go września 1884 roku, zachęcając kolegów do tego sposobu leczenia. We wrześniu roku 1885 w fejletonie jednego z czasopism lwowskich, pojawił się artykuł doktora J. S. S. drwiący i ośmieszający ten sposób leczenia. Chciałem wystąpić, by tę rzecz dowodami sprostować i zbić mylnie głoszone zdania — napisałem parę słów w obronie Elektro-homeopatyi i jako dowody, załączyłem parę przykładów skutecznie leczonych, tym nowym systemem leczniczym, lecz niestety, ani w tym dzienniku, w którym był umieszczony powyższy artykuł, ani w jednym z krakowskich, do którego się udałem, moje sprostowanie nie doznało przyjęcia — zniechęcony milczałem.

W początkach zajęcia się Elektroterapią używałem środków Mattei'ego, później, gdy we Lwowie pojawiły się leki Sautera, począłem i tych używać — lecz gdy nadeszło dzieło w końcu grudnia 1885 roku. „Rozprawa teoretyczna i praktyczna o Elektro-homeopatyi systemu Sautera przez J. G. de Bonqueval w niemieckim przekładzie dr. de Reni w Genewie wydane“, — już od tego czasu stale tylko leków Santera używałem, czyli tak zwanych „środków gwiaździstych“

Wkrótce nadarzyła się sposobność, przekonywająca o olbrzymiej skuteczności leków Sautera: zachorowała we Lwowie panna Małachowska „z pod Odessy“ w początkach lutego 1886 r. na chorobę, która zawsze śmiercią się kończy — wypadek bardzo głośny w całym Lwowie, wypadek, który jak świat długi i szeroki aleopatycznemi środkami nie był wyleczony, i nie będzie, — a znany jest szerokiemu kołu lekarzy lwowskich, boć ich tam dużo było. Leki gwiaździste wyleczyły ją zupełnie. Jest to tryumf, jaki środki Sautera odniosły nad środkami aleopatycznemi, a zapowiedzią tryumfu ogólnego, jaki czeka w przyszłości Elektro-homeopatją nad Alopatją.

Z tych powodów więc odzywam się do Szanownych kolegów, by zwrócić ich uwagę na dzieło „J. G. de Bonqueval“: „Weźcie do rąk to dzieło, przeczytajcie uważnie, i doświadczajcie leków „gwiaździstych“ — a z pewnością po jutrzence, która zaczyna świtać, zajaśnieje słońce, aby rozjaśnić ciemności egipskie, w jakiej po dziś dzień stąpa leczenie aleopatyczne.“ Cześć Hahnemanowi, cześć jego następcom, którzy pracują, aby wymazać wyraz „nieuleczalny“ i pracą swoją doszli do odkrycia Elektro-homeopatyi, a między niemi, cześć uczonemu chemikowi A. Sauterowi, jego mozolnej i długiej pracy. — Prócz dwóch klinik urządzonych w Paryżu pod kierunkiem czterech lekarzy leczących środkami Sautera, — obecnie powstała klinika od jesieni roku zeszłego w Gdańsku, pod kierunkiem Dra med. Fewson, który chorych leczy lekami gwiaździstemi. Dzieło de Bonqueval w tych czasach przełożył doktor Luis de Flysern w Madrycie na język hiszpański z przedmową, która oddaje wielkie uznanie temu dziełu.

Doktor med. Włodzimierz Chrzanowski.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 12 Lipca 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	110 —	111 —
Marki niemieckie	62 —	63 75
20-frankówki za sztukę	10 —	10 03
Obligi: Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 52
4½% gal. pożyczka krajowa	95 —	96 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	101 —
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	95 50	96 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 25	102 85
4½% „ „ „	98 75	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	92 50	93 25
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	102 75	103 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 50	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	17 50	18 50
„ Stanisławowa	29 50	31 -
Warszawa, 11 Lipca 1887. Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 75	101 50
4% listy likwidacyjne	93 50	94 50

Telegramy:

Wiedeń, 11 Lipca 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·20 Akcye kredytowe 278·50, Dukaty 5·97.

Berlin, 11 Lipca 1887.

Guldeny austryackie 160·90, ruble 177·30

Pociągi na kolejach żelaznych
od 1go Czerwca br.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: osobowy o g. 10·46 rano, pospieszny o g. 9·26 wieczór, mieszany 10·57 wieczór, kuryerski o g. 7·59 rano.

Do **Rzeszowa i Tarnowa** lok. o 6·12 rano.

Do **Wieliczki**: o g. 11·15 przed poł. (zeg. B.-Peszt.)

Do **Wiednia**: pociąg kuryer o 6·55 rano, 9.37 wieczór, pociąg osob. o 5·37 rano, 9·20 przed poł., 3·00 po południu. (z. prag.)

Przychodzą do Krakowa:

Ze **Lwowa**: osob. 2·33 popoł., mięszany o g. 5·07 rano, pospieszny o g. 6·48 rano, kuryer. o g. 9·38 wieczór.

Z **Rzeszowa**: lokalny o g. 8·20 wieczór.

Z **Wieliczki**: o g. 7·35 wieczór. (zeg. B.-Peszt)

Z **Wiednia**: pociąg kuryerski o g. 8·48 wieczór, pociąg osobowy o g. 9·46 rano i o g. 9·50 wieczór. (zeg. Prag)

Z **Prus**: osobowy o g. 5·00 popoł. kuryerski o g. 8·48 wieczór i osobowy o g. 9·50 wieczór.

Z **Warszawy**: osobowy o g. 9·46 rano, osobowy o g. 5·00 popoł., kuryerski o g. 7·25 rano. (zegar Pragski)

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.